

Jestem dilerem literatury

Rozmowa z Grzegorzem Kasdepke – popularnym autorem książek dla dzieci.

Jakie były początki Pana twórczości literackiej. Dlaczego wybrał Pan taką drogę?

Tak naprawdę wcale nie marzyłem o tym, aby zostać autorem książek dla dzieci. Nie chciałem być Andersenem swoich czasów tylko Markiem Hłasko, a później Philipem Dickiem, ponieważ byłem zafascynowany literaturą science fiction. Debiutowałem, jako autor opowiadań fantastycznych w czasach licealnych. Zacząłem pisać książki dla dzieci, ponieważ bardzo szybko w moim życiu pojawił się syn Kacper. Miałem 22 lata jak zostałem ojcem. Byłem trochę przestraszony, wiedziałem, że moje życie się zmieni. Zmieni się nie tylko to, dla kogo piszę, ale o czym piszę. Postanowiłem napisać swoją pierwszą książkę *Kacperiada*, właśnie dla mojego synka Kacpra. Ku mojemu zaskoczeniu książka została zauważona przez wydawców. Po drugie, jako student dziennikarstwa miałem zajęcia w różnych redakcjach prasowych. Pracowałem w *Polityce*, a później trafiłem do pisma *Świerszczyk*. To był zupełnie inny świat. I ten świat mi się bardzo spodobał. Do redakcji przychodzili śmieszni ludzie, wariaci, osoby niepokorne, nieodpowiedzialne- większość była właśnie takich, i oni czasami nie przynosili tekstów na czas. W takich sytuacjach, mój redaktor naczelny prosił mnie, żebym to ja napisał coś, co by tę dziurę w numerze przysłoniło. No i tak się zmusiłem do pisania opowiadań dla dzieci. A potem, nagle porwała mnie lawina sympatii ze strony czytelników i pojawiło się zainteresowanie wydawców.



Grzegorz Kasdepke podczas spotkania z dziećmi w Galerii Lochy

Pisanie książek dla dzieci to niełatwa sztuka. Wiadomo, że to wymagający odbiorcy. Jaka jest wobec tego recepta na idealną książkę dla najmłodszych?

Gdyby istniała to pewnie już by ją odkryto. Wszyscy szukali recepty na kamień alchemiczny, na to jak stworzyć złoto. Ja oczywiście też szukam, ale mam jedną metodę, która się sprawdza. Kiedy piszę książkę dla dzieci nie myślę o nich, tylko o zmęczonych rodzicach. Widzę wtedy takiego tatusia, który chce zrobić wszystko, aby uciec od czytania swojemu dziecku. Chcę w taki sposób napisać książkę, żeby temu tatusiowi sprawić przyjemność.

Zastanawiam się, na czym polega popularność moich książek, i co powoduje, że duże grono czytelników po nie sięga. Myślę, że to poczucie humoru łączy mnie i moich czytelników. Trzeba tak pisać książki dla dzieci, aby cała rodzina miała frajdę.



Jakie wartości etyczne, moralne chce Pan zakorzenić w tych młodych umysłach i duszach?

W ogóle o tym nie myślę, byłbym zbyt sparaliżowany gdybym myślał o takich sprawach. Ja swoją rolę definiuję w jeden sposób. Chciałbym napisać zajmująca książkę, która przykuje uwagę czytelnika i w pewien sposób uzależni go od czytania. Szczerze mówiąc, na mądre książki przyjdzie czas później, a teraz niech dzieci się uzależnią od czytania. I nie myślę w ten sposób, żeby dzieci po skończeniu mojej książki były mądrzejsze czy bardziej wartościowe. One mają być po prostu uzależnione od czytania. Jestem dilerem literatury.

Podróżuje Pan po Polsce, spotyka się z dziećmi. Jakie doświadczenia wynosi Pan z tych spotkań. Czy one inspirują do tworzenia kolejnych historii?

Najbardziej lubię spotkania popołudniowe, kiedy przychodzą całe rodziny. Pojawiają się czytelnicy w różnym wieku i czasami trafiają się wśród nich bardzo młodzi obywatele, którzy bez żadnych oporów opowiadają o swoich różnych domowych tajemnicach i ja to potem bezczelnie wykorzystuję. Tak było z książką *A ja nie chcę być księżniczką*,

W moim brzuchu mieszka jakieś zwierzątko, to są właśnie historie, które opowiadały mi dzieci po spotkaniach autorskich, kiedy czekały w kolejce z książkami po dedykację.

Napisał Pan mnóstwo książek dla dzieci. Czy myślał Pan, o tym aby stworzyć coś dla dorosłych czytelników?

Tak, myślałem. Byłem często namawiany i proszony przez wydawców. Jednak wpadłem w pewien rodzaj pułapki, przez to, że jestem popularnym autorem książek dla dzieci. Wiem już, że nie mogę napisać dobrej książki dla dorosłych. Jestem skazany na to, że muszę napisać książkę bardzo dobrą, ponieważ będę szczególnie ostro wzięty pod włos przez recenzentów. Zdając sobie z tego sprawę, nie spieszę się bardzo. Napiszę tekst dopiero wtedy, gdy będę miał pewność, że nie poniosły mnie emocje. A mogą ponieść, bo historia, którą mam od dawna do powiedzenia jest o mojej małej, ale bardzo skłóconej rodzinie.



Czy współczesny autor literatury, którą Pan reprezentuje, może pozwolić sobie na spokojne życie pod względem finansowym w Polsce?

Jak widać, jestem pyzaty, uśmiechnięty, rumiany i jeśli chodzi o sprzedaż książek nie narzekam. Znany autor książek dla dzieci utrzymuje się z nich dobrze. Nasze nakłady są wielokrotnie większe niż autorów piszących dla dorosłych. Na razie żyje mi się dobrze i nie mogę pozwolić sobie na narzekanie.

A co poleciłby Pan osobom, które chciałyby zaistnieć na rynku wydawniczym. Jakie bariery trzeba pokonać?

Przede wszystkim poleciłbym, aby osoby, które pragną pisać dla dzieci zrobiły na początku taki solidny research tego, co jest na rynku, ponieważ od dawna literatura dziecięca wydawana jest w ogromnej ilości. Po drugie, trzeba znaleźć dobrego wydawcę, autorzy mają do wyboru kilka wydawnictw, np. Wydawnictwo Literatura, Dwie Siostry czy Nasza Księgarnia, która szczególnie, od lat, trzyma wysoki poziom i dba o to, aby debiutanci mogli zaistnieć. Z pewnością łatwiej jest wydać książkę mężczyźnie niż kobiecie. Jeśli kobieta chce wydać książkę dla dzieci, niech udaje, że jest mężczyzną.

Dlaczego tak się dzieje?

Nie wiem, jakoś mężczyźni są bardziej poszukiwani przez redaktorów. Może chodzi o to, że jest taka relacja redaktorka- autor.

To dyskryminacja.

Ale nie oznacza to, że kobiety nie osiągają sukcesów, bo osiągają. Przykładem jest choćby Zosia Stanecka i jej genialna seria książek o Basi.

Jakie książki lubi Pan czytać, jakie tytuły by Pan polecił?

W tej chwili czytam książkę Christensena pt. „Beatlesi”. Przed chwilą przeszedłem przez całe wydawnictwo wrocławskie Afera, czytałem wszystko, co udało się znaleźć Petra Šabacha. Z czeskich klimatów polecam także Jaroslava Rudiša. Jest na świecie tak dużo książek, że najchętniej zafundowałbym sobie taki eliksir nieśmiertelności, żeby je wszystkie przeczytać.

Proszę sobie wyobrazić, że jest Pan pracownikiem leszczyńskiej biblioteki. Jaki miałby Pan pomysł na to, aby zachęcić ludzi do czytania książek.

Kilka dni temu w Warszawie odbywało się święto kameralnych księgarń. I właśnie jedną z atrakcji było to, że niektórzy autorzy książek, w tym ja, na chwilę stawali się księgarzami. Zachęcaliśmy ludzi, żeby kupowali książki. Tam się sprawdziła prosta metoda. Po prostu nie wypuszczaliśmy nikogo z księgarni, dopóki nie wyszedł z książką. Chociaż ten pomysł nie sprawdziłby się w przypadku biblioteki, wydaje mi się, że proste metody są najlepsze. Na przykład spotkania autorskie pozostawiają po sobie chęć przeczytania książki autora, którego miało się okazję posłuchać. Ja od 16 lat jeżdżę na takie spotkania. Mam czasami przyjemność wrócić po latach do miejsca, w którym byłem, tak jak tutaj do biblioteki w Lesznie. Bibliotekarze opowiadają mi czasem, że po takim spotkaniu przez jakiś czas jest duże zamieszanie i zainteresowanie książkami. Gdyby okazało się, że w Lesznie mieszka Robert Lewandowski, to natychmiast próbowałbym się z nim skontaktować, żeby zechciał parę razy pokazać się w bibliotece z książką, ale niestety z tego co wiem, Robert tu nie mieszka. Może jest inna osoba. Marzę o tym, żeby wreszcie biblioteka w Lesznie wydała książkę- bajkę, o tym cudownym pianinie Romana Maciejewskiego, ta historia zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Pewnie jest jeszcze więcej metod, ale tak jak mówiłem te najprostsze, jak spotkanie z autorem powinny wystarczyć. O! Może jeszcze byłoby fajnie wejść na ambicje rodziców. To, że dzieci czytają więcej niż dorośli powinno być zawstydzające. Pamiętam, że kiedyś pani Irena Koźmińska z fundacji „Cała Polska czyta dzieciom”, zorganizowała akcję poczytaj dziecku 20 minut dziennie. I to się sprawdziło. Jednak 10 lat po tej akcji czas na kolejną, kierowaną zarówno do dzieci, jak i rodziców. Może to leszczyńska biblioteka powinna rozpocząć taką akcję?

Dlaczego większość Polaków nie czyta książek?

Zastanawiałem się nad tym. Na przykład Czesi czytają dużo książek, a wydaje mi się, że nie różni się od nich tak bardzo pod względem mentalnym. Chociaż, oni są bardziej pogodni. Dlaczego tak mało czytamy? Nie wiem, być może dlatego, że mamy korzenie chłopskie. A może jest tak, że program szkolny jest tak przeładowany. Dzieciaki mają problemy z hormonami, dojrzewaniem, z panią nauczycielką, która jest wredna, rodzicem, który nie rozumie. I dziecko ma w tym wszystkim sięgnąć po książkę? Po prostu nie ma na nią miejsca. Lubię zwałać na szkołę, bo jej nienawidziłem. Idea szkoły, wydaje mi się cudowna, tylko ta idea jest tak wypaczana przez rzeczywistość, że raczej trudno ją polubić.

Do tego problemu przyczyniają się także rodzice.

Oczywiście. Jeżeli rodzice czytają książki, to najczęściej dzieci też czytają. Jak każdy bajkopisarz uwielbiam statystyki. Dowiedziałem się ze statystyk Biblioteki Narodowej, że w domach 10 milionów Polaków nie ma ani jednej książki. Szok! Tym większa rola bibliotek, które bez mądrych władz nie przeżyją. Amerykanie, którzy nie są chętni do wydawania publicznych pieniędzy, inwestują w dwie instytucje- przedszkola, i w lokalne biblioteki. Dlaczego? Uznali, że biblioteka wprawdzie nie przynosi zysków wymiernych, ale podobno w ciągu 20 lat dla społeczności biblioteka działa trochę jak drożdże, powoduje, że innowacyjność w grupie bardzo rośnie. Taki systemowy program dbania o rozwój bibliotek to byłoby najważniejsze. Systemowy, ponieważ związany z pieniędzmi, z mądrymi urzędnikami, którzy myślą w kategoriach dwóch, trzech dekad. Patrzmy na Szwedów. Gdy rodzi się młody Szwed, to dostaje wyprawkę od państwa. Ale po tę wyprawkę mama, czy tata musi się z tym małym dzieckiem w beciku wybrać do biblioteki. Wtedy na progu wita młodego Szweda bibliotekarz. Dziecko dostaje wyprawkę, tzn. pierwszą książkę i kartę biblioteczną. Tam biblioteki to miejsca spotkań, gdzie rodzice mogą sobie przyjść, posiedzieć, a w tym samym czasie pracownicy zajmują się dziećmi. Fajna sprawa. Chciałbym, żeby w Polsce też tak było.

Czy uważa Pan, że autorzy książek dla dzieci mogą otrzymać Nagrodę Nobla?

Była jedna autorka, która miała na to realną szansę. Ta nagroda była prawie przyznana, ale niestety pisarka umarła. Obecnie chyba nie pojawił się autor, którego twórczość cieszyłaby się aż takim prestiżem, ażeby na poważnie brano pod uwagę przyznanie nagrody.

To ja życzę Panu tego Nobla

Dziękuję, ale jeszcze muszę na to bardzo zapracować.

Rozmawiała Gabriela Majchrzak